

ICH GRA SIĘ SKOŃCZYŁA.

The  
BAD  
habits  
2

DEVIL #2

NATHALIE HYDE



Copyright ©  
Nathalie Hyde  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2023  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone  
All rights reserved

**Redakcja:**

Anna Łakuta

**Korekta:**

Sara Szulc

Joanna Boguszewska

Maria Klimek

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Projekt ilustracji:**

Marta Michniewicz

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-922-7

**NATHALIE HYDE**

# **THE BAD HABITS 2**

**DEVIL #2**

**OŚWIĘCIM 2023**

## DEDYKACJA

*Dla każdego, kto był bliski zniknięcia z tego świata. Mimo że w najcięższym momencie życia nie znaleźliście zrozumienia, nadal tu jesteście. Silniejsi i rozumiani.*



## PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Tobie, Czytelniku, bo gdyby nie Ty, nie byłoby mnie w tym miejscu.

I mimo że *The Bad Habits* nie jest idealnie napisaną książką, jest czymś moim; czymś, czym chciałam się podzielić. Dzięki Wydawnictwu NieZwykłemu, którego od teraz jestem częścią, zrobiłam to.

Naprawdę bardzo dziękuję.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Na początku tysiąc dziewięćset trzydziestego trzeciego roku Clyde miał już ugruntowaną reputację bezlitosnego zabójcy, który nie zawaha się sięgnąć po broń i strzelić, jeżeli ktoś stanie mu na drodze. Podczas jednej z zasadzek z rąk Clyde'a zginął policjant i od tego czasu gang miał przeciwko sobie całą amerykańską policję.

– Skup się, Aithne! – wrzasnął Owen, chwytając się linek ringu. – Mocniej, kurwa!

Jęknęłam zrezygnowana, wyprowadzając kolejny cios w stronę przeciwnika. Joseph zatoczył się do tyłu, kiedy prawy sierpowy idealnie trafił w jego twarz. Odetchnęłam ciężko, podpierając dłoń na kolanach.

– Nie ma odpoczynku, Smith. – Spojrzałam błagalnie na blondyna, który pokręcił głową.

Joseph przyjął pozycję obronną, zrobił kilka szybkich kroków i znalazł się tuż przy mnie. Cofnęłam mocno bark, a następnie wypchnęłam biodro w przód, jednocześnie zadając cios chłopakowi, który znów się nie obronił.

Zgięłam rękę w łokciu i wyprowadziłam kolejny cios w zebra szatyna. Jęknął boleśnie i upadł, po czym odklepał trzy razy w podłoże ringu. Podeszłam do niego i wyciągnęłam w jego stronę rękę, którą ledwo chwycił. Dźwignęłam go i wzięłam pod ramię, aby złapał równowagę. Joseph mruknął coś niezrozumiale i zbił ze mną piątkę. Uwielbiałam się z nim bić. Był godnym przeciwnikiem na każdym z treningów.

Podeszłam do trenera, a on podał mi butelkę pełną wody. Podziękowałam mu cicho i upiłam spory łyk, gasząc pragnienie,

które odczuwałam już od dłuższego czasu. Przymknęłam powieki, czując, jak zimna woda lekko mnie orzeźwiała.

– Chryste, Aithne, byłaś świetna – powiedział z uznaniem Owen, klepiąc mnie po ramieniu.

Opadłam na ring, wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy.

– A teraz umieram – jęknęłam cicho, a następnie uchyliłam powieki i zerknęłam na rozbawionego mężczyznę. – O trzy godziny treningu za dużo.

– Wiesz, że to jeszcze nie koniec, prawda?

Zakrztusiłam się śliną i spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

Owen zaśmiał się cicho, wskazując ruchem głowy coś za mną. Dźwignęłam się na łokciach i obróciłam tak, aby spojrzeć na to samo, na co patrzył trener. Krew zawrzała mi żyłach, kiedy mój wzrok padł na bruneta, który z pełnym cynizmem uśmiechem wpatrywał się we mnie. Jego tęczyówki błyszczały, a mokre od potu włosy opadały mu na twarz. Na jego ramionach i mięśniach brzucha lśnił pot, a krótkie, szare spodenki dresowe odsłaniały jego kości biodrowe. Trzymał w dłoni plastikową butelkę z wodą. Towarzyszyła mu Elizabeth. Stała u jego boku i rozmawiała przez telefon, nawet nie zwracając na mnie uwagi.

– Od jak dawna tam stoją? – zapytałam, ponownie kładąc się na plecach.

– Od trzydziestu minut patrzyli, jak spuszczałaś łomot Josephowi – powiedział trener, nie kryjąc dumy, po czym posłał mi szeroki uśmiech i puścił do mnie oczko. – Teraz zrobisz sobie sparing z Lukiem.

– Z tym osiłkiem? – zapytałam, unosząc brew.

Usta Owena rozciągnęły się w jeszcze szerszym uśmiechu, kiedy błądził wzrokiem po mojej twarzy. Przewróciłam oczami, zdając sobie sprawę z tego, co kielkowało w tej jego małej, niemądrej główce. Jednak nie dałam za wygraną i zapytałam:



– Muszę? Naprawdę chcesz, żebym nabawiła się kontuzji przez sparing z tym... – przerwałam i wskazałam dłonią na O’Kelly’ego, który teraz rozmawiał z Elizabeth – ...czyms?

– Nie, aczkolwiek fajnie będzie popatrzeć na walkę najlepszych zawodników w klubie – mruknął z uznaniem.

Trener uśmiechnął się, po czym zbiegł z ringu i podszedł do bruneta i jego towarzyszkę. Owen i Luke zbili piątkę, a następnie, głośno się z czegoś śmiejąc, wyszli z hali. Lizzy ruszyła w moim kierunku ze stoickim spokojem wymalowanym na twarzy, a kosmyki włosów delikatnie opadały na jej policzki i nagie ramiona. Szatynka wdrapała się na ring, usiadła po turecku obok mnie i spojrzała na mnie z dziwnym błyskiem w oczach.

– Jesteście rodzeństwem? – spytałam, choć sama nie wiedziałam dlaczego. Może po prostu byłam ciekawa, a to pytanie wymysknęło się spomiędzy moich warg, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– Ja i ten zapatrzony w siebie kretyń? – zapytała, a ja skinęłam głową, przelotnie na nią spoglądając, i stłumiłam w sobie chęć uśmiechnięcia się na dźwięk tego przezwiska. Dziewczyna zaśmiała się cicho, kręcąc przy tym głową. – Traktuję Luke’a jak młodszego brata, pomagam mu zachować równowagę.

– Młodszego? Ten dupek jest od ciebie młodszy? – wyrwało się z moich ust.

Założyłam ręce z tyłu głowy i przymknęłam powieki, wsłuchując się w dźwięki, które docierały do mnie z otoczenia.

– Oczywiście – rzuciła luźno, zerkając przez ramię na chłopaka, który wrócił znów na halę i zawzięcie o czymś rozmawiał z trenerem, marszcząc przy tym niezrozumiale brwi, jakby Owen mówił do niego w innym języku. – I to o dwa lata.

– Czekaj, to ile ty masz lat? – zapytałam, bo byłam ciekawa dziewczyny, z którą spotykał się mój brat.

– Tydzień temu skończyłam dwadzieścia dwa – odpowiedziała, zerkając na mnie niepewnie. Jej usta zacisnęły się w wąską linię, a wzrok utkwiła w dłoniach, którymi się bawiła.

– Cholera, wszystkiego najlepszego, ale jeśli skrzywdzisz Harry’ego, to cię zabiję – mruknęłam, a Lizzy zachichotała cicho, zapewne biorąc moje słowa za głupi żart. – Nie żartuję, wezmę pistolet i strzelę ci nim prosto w głowę, ewentualnie wezmę sztylet i cię zadżgam, patrząc z satysfakcją, jak się wykrwawiasz.

– Jesteś przerażająca. Już wiem, czemu Luke nadal nie dał sobie z tobą spokoju – powiedziała i zerknęła na mnie ukradkiem, a ja spojrzałam na nią niepewnie, na co wzruszyła ramionami. – Ale co do Harry’ego, to naprawdę go polubiłam, jest uroczy.

– Zrobił ci już gofry? – zapytałam, a Lizzy pokręciła przecząco głową. Uśmiechnęłam się, ponieważ poza mną mój brat robił gofry tylko rodzicom oraz naszej gosposi, Vivian. Niby było to naprawdę proste danie, ale Harry starał się, żeby za każdym razem wyszły lepsze od poprzednich. – W takim razie żałuj.

– Aż takie dobre?

– Są zajebiste – zapewniłam rozmarzonym głosem. – Jestem niemalże pewna, że nigdy nie jadłaś lepszych.

– Zatem muszę go poprosić o zrobienie mi gofrów. – Szatynka zaśmiała się i wstała, a następnie wystawiła w moją stronę rękę, którą od razu chwyciłam.

Zachwiałam się lekko, jednak szybko odzyskałam równowagę.

– Założę się z tobą o sto dolarów, jeśli... – przerwała, udając, że się zastanawia, a kąciki jej ust drgały.

– Jeśli co? – Zmarszczyłam brwi, patrząc na dziewczynę, która z chytrym uśmiechem rozglądała się po sali.

Pisnęła nagle, klaszcząc w dłonie.

– Jeśli pokonasz Luke’a – szepnęła, obejmując mnie ramieniem.

Brunet szedł powolnym krokiem w naszą stronę, a jego wyraz twarzy pozostawał niewzruszony. O’Kelly wszedł na ring i poprawił rękawice.

– Powodzenia.

– Evans, złaź stamtąd – rzucił Owen, opierając się o czarne linki. – Stańcie naprzeciwko siebie.

– Jeśli myślisz, że mnie pokonasz, to jesteś w ogromnym błędzie, Smith – rzucił brunet, stając przede mną. W jego głosie pobrzmiwała drwina, na co tylko przewróciłam oczami.

Zerknęłam na trenera, który skinął głową, dając znak, że możemy zaczynać. Wzięłam głęboki wdech, po czym odwróciłam się na pięcie i skierowałam cios nogą w stronę Luke’a, ale on go zablokował. Chłopak parsknął śmiechem na moją nieudaną próbę ataku. Przyjęłam tę porażkę z pokorą, ale już po chwili wykorzystałam nieuważę przeciwnika i wyprowadziłam kolejny cios. Tym razem trafiłam idealnie w jego twarz, przez co syknął i zrobił kilka kroków do tyłu.

Uśmiechnęłam się cwanie, widząc jego mordercze spojrzenie, którym pośpiesznie mnie obrzucił. Nie czekałam ani chwili dłużej i prawą ręką wyprowadziłam cios prosty, który mocno wylądował na twarzy mojego przeciwnika. Luke przewrócił oczami i starł krew, która pociekła z jego nosa. Elizabeth krzyknęła coś do Luke’a, natomiast Owen wiwatował, widząc, jak mi szło.

Mój każdy cios był szybki i dokładny, ale O’Kelly również kilka razy przywalił mi tak, że musiałam brać głębsze wdechy, aby nie stracić równowagi.

Zadrżałam mimowolnie, gdy poczułam, że oberwałam w brzuch. Zgięłam się wpool, próbując zaczerpnąć choć odrobinę powietrza. Luke patrzył na mnie z góry, a kropelki potu spływały po jego ciele prosto na matę. Wymierzyłam kolejny cios, który okazał się ostatnim. Brunet spojrzał na mnie zamglonym wzrokiem i odklepał w matę trzy razy, dając mi do zrozumienia, abym zaprzestała kolejnego ataku.

To było naprawdę szybkie i łatwe.

Odetchnęłam z ulgą i podeszłam do Owena, który zbił ze mną piątkę. Przymknęłam powieki i oparłam się o grube liny. Brałam

głębokie wdechy, próbując uspokoić serce, które biło jak szalone. Owen ściągnął mi rękawice z rąk i podał butelkę z wodą. Upiłam solidny łyk i spojrzałam na szatynkę, która z naburmuszoną miną grzebała w swojej torebce. Uśmiechnęłam się, widząc, jak wyciąga studolarówkę i mi ją podaje. Z przyjemnością chwyciłam banknot i włożyłam go w mój top sportowy. O'Kelly z uwagą mi się przyglądał, na co wzruszyłam ramionami.

– Czy wy się założyłyście? – zapytał z wyrzutem, patrząc teraz na swoją przyjaciółkę.

Szatynka wzruszyła ramionami, a on z powrotem na mnie spojrzał.

– Nie popłacz się – rzuciłam, schodząc z ringu.

Niesforne kosmyki włosów kleiły się do mojego mokrego ciała, a dłonią starłam z czoła ostatnie krople potu. Usiadłam na drewnianej ławce, ciągle pijąc zimną wodę. Oparłam się o ścianę i przymknęłam powieki, oddychając ciężko.

Ławka wydała ciche skrzyknięcie, co uświadomiło mnie w tym, że ktoś usiadł obok mnie, jednak mimo to moje oczy nadal pozostawały zamknięte. Oddychałam miarowo, czując na zmianę zimne i gorące dreszcze, które przesywały moje ciało. Wypuściłam ze świstem powietrze z ust i delikatnie uchyliłam jedną powiekę, ale po chwili znów ją zamknęłam.

– Dałem ci wygrać – mruknął.

Spojrzałam na niego z politowaniem, powstrzymując się od kpiącego parsknięcia.

– Wmawiaj sobie – rzuciłam, po czym upiłam łyk wody.

Przeniosłam wzrok na Owena, który teraz zajęty był rozmawianiem z jakimś podopiecznym. Trener spokojnie tłumaczył mu, jak powinien dobrze wyprowadzać ciosy, a przynajmniej miałam wrażenie, że właśnie o tym mówił, bo żywo przy tym gestykulował.

– Będiesz tutaj siedział i zatruwał mi powietrze? – zapytałam i spojrzałam na Luke'a z niechęcią.

– Obydwoje wiemy, że moje towarzystwo cię nakręca – rzuć od razu, uśmiechając się tym typowym dla siebie, cwany uśmieszkiem, a ja znów zamknęłam oczy, aby oszczędzić sobie tego widoku. – To nie sprawi, że zniknę.

– Ale sprawi, że nie będę musiała na ciebie patrzeć, O’Kelly.

Chłopak parsknął kpiąco, zapewne przewracając oczami. Nie lubił, kiedy się go ignorowało, a to sprawiało, że w jakimś sensie mieliśmy ze sobą coś wspólnego.

– A teraz po prostu stąd idź, bo nie mogę znieść twojej obecności.

– Słuchaj – szepnął, a jego oddech owiał moją twarz. Był za blisko; nawet nie musiałam na niego patrzeć, aby to wiedzieć. – Gdybym chciał, zostawiłbym cię już dawno, ale spodobało mi się granie z tobą w naszą małą grę.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy poczułam jego palce na swojej szyi. Otworzyłam oczy, patrząc wprost w jego ciemne tęczówki, które płonęły dziwną żądzą. Nasze twarze dzieliło zaledwie kilka cali.

– Więc pobawię się tobą trochę dłużej – dodał.

– Kto powiedział, że to ty bawisz się mną? – wyszeptalam, zmniejszając odległość między nami do minimum. – Może to ja bawię się tobą? – powiedziałam i przejechałam paznokciem po jego mokrym torsie. Czerwone ślady nadal zdobiły jego skórę, świadcząc o tym, jak mocno zatapiałam w nim swoje szpony, podczas naszej wspólnej nocy. Zabawne, że nadal były bardzo dobrze widoczne. – Widzisz, Luke... – urwałam, wbijając aż do krwi paznokieć w jego skórę, po czym pociągnęłam nim w dół, uważnie obserwując twarz chłopaka. – Ty po prostu nie pozwalasz sobie odejść. Uzależniasz się ode mnie i kręci cię moja obecność, bo dobrze wiesz, że w każdej chwili mogę cię zabić.

Uśmiechnęłam się delikatnie, chwyciłam dłoń bruneta i ściągnęłam je ze swojego ciała, a następnie odepchnęłam go i wstałam z drewnianej ławki. Zabrałam rękawice i ostatni raz spoglą-

dając na Luke'a, ruszyłam na drugi koniec sali. Zbiłam piątkę z trenerem i wyszłam na ciemny korytarz.

Przyjemny chłód otulił moje ciało, wywołując ciarki na skórze. Przeszłam przez hol, pchnęłam drzwi i weszłam w głąb szarego pomieszczenia. Rzuciłam rękawice na ławkę przy mojej szafce, zgarnęłam ręcznik i ruszyłam do łazienki.

Zrzuciłam z siebie ubrania, zawiesiłam ręcznik na szklanych drzwiach i weszłam do jednej z wolnych kabin. Gorąca woda spływała na moje ciało, wywołując nieprzyjemny dreszcz. Przyknięłam powieki i czułam, jak każdy mięsień w moim ciele się rozluźnia. Odetchnęłam cicho, zmywając z siebie lepki pot.

Zakręciłam wodę i wyszłam z kabiny, od razu otulając się ręcznikiem. Zgarnęłam swoje ubrania treningowe i podeszłam do szafki. Otworzyłam ją i wyjęłam czarną torbę z logo Nike na środku. Wyciągnęłam czyste ubrania i od razu je włożyłam, po czym poprawiłam włosy i opuściłam pomieszczenie z torbą zarzuconą na ramię. Poszłam do głównej sali, a Owen uśmiechnął się i ruchem dłoni przywołał mnie do siebie. Kilku młodych chłopaków stało na ringu, czekając na znak od trenera.

– Co jest? – zapytałam, podchodząc do blondyna.

Wzruszył ramionami, splatając dłonie na torsie.

– W następnym tygodniu będą kolejne zawody, Aithne – powiedział, wpatrując się w młodych. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że również weźmiesz w nich udział.

– Nie mam wyjścia, więc tak, wiem – odparłam, wzruszając obojętnie ramionami. – Coś jeszcze? – Zerknęłam przelotnie na ekran swojego telefonu.

– Dobrze się dzisiaj spisałaś – powiedział dumnie, klepiąc mnie po ramieniu, a ja zaśmiałam się cicho i skinęłam głową.

– Uważaj na siebie, młoda.

– Trzymaj się, Owen – rzuciłam i wyszłam z sali.

Ciepłe powietrze od razu owiało moje ciało, a promienie słoneczne mnie osłepiły. Wyjęłam z torby czarne okulary Diora

i wsunęłam je na nos. Odetchnęłam głęboko, wrzuciłam torbę na tylne siedzenie auta i wsiadłam za kierownicę. Włożyłam kluczyk do stacyjki i odpaliłam silnik. Samochód wydał z siebie cichy warkot. Zacisnęłam dłonie na kierownicy i wyjechałam z terenu klubu.

Po około trzydziestu minutach zaparkowałam samochód na podjeździe, zabrałam torbę treningową i weszłam po schodach. Pchnęłam masywne drzwi i weszłam w głąb domu. Odłożyłam torbę na komodę, zdjęłam tenisówki i ruszyłam do kuchni.

– *Buongiorno*, Vivian<sup>1</sup>. – Posłałam kobiecie ciepły uśmiech i zajęłam jedno z krzeseł przy wyspie kuchennej. Odłożyłam telefon na blat i podparłam na nim rękę.

– *Buongiorno*, Aithne! – odparła łagodnie, podając mi szklanekę z sokiem.

– *Grazie*<sup>2</sup> – mruknęłam, upijając solidny łyk. – Harry już wrócił?

– Tak, był zmęczony, więc położył się spać – odpowiedziała, kładąc przede mną talerz ze spaghetti.

Moje oczy rozszerzyły się do wymiarów jednocentówki. Spojrzałam na kobietę, która uśmiechała się szeroko, widząc moją reakcję.

– Smacznego, Aithne.

– O mój Boże... – wyszeptałam, po czym włożyłam makaron do ust i jęknęłam cicho. – Vivian, to jest takie pyszne!

– Marudziłaś o spaghetti od miesiąca. – Zaśmiała się, kręcąc z politowaniem głową. – W końcu się ugięłam i postanowiłam ci je zrobić.

– Jesteś najlepsza! – pisałam.

– Jedz, nie gadaj – skarciła mnie, machając palcem wskazującym.

Kąciki moich ust drgnęły ku górze. Przewróciłam oczami i w ciszy zabrałam się za jedzenie, co jakiś czas popijając makaron kawą, którą przygotowała mi gosposia.

<sup>1</sup> *Buongiorno* – (z wł.) Dzień dobry (przyp. aut).

<sup>2</sup> *Grazie* – (z wł.) Dziękuję (przyp. aut).

Odłożyłam brudny kubek i pusty talerz do zmywarki, zamknęłam ją, a następnie oparłam się o blat, splatając ręce pod piersiami. Harry wszedł do kuchni i przeczesał palcami rozczochrane włosy, a następnie przetarł zaspną twarz i uśmiechnął się do mnie sennie. Objął mnie ramieniem, przyciągając do swojej nagiej klatki piersiowej. Przymknęłam powieki i czułam się przy nim bezpiecznie. Uśmiechnęłam się delikatnie, kiedy poczułam usta Harry'ego na moich włosach. Trwaliśmy w takiej pozycji kilka minut, nic nie mówiąc. Chłopak odsunął się ode mnie, wyciągnął kubek z szafki i wysypał do niego kilka łyżeczek kawy. Zalał ją wodą i rozmieszał, w międzyczasie wsypując trochę cukru.

– Jak się czujesz, siostra? – zapytał ochryple, po czym skrzywił się i chrząknął, upijając łyk kawy.

– W porządku – odpowiedziałam, uśmiechając się lekko.

Brat spojrział na moją szyję, później na ręce, a panika błysnęła w jego oczach. Odstawił kubek na blat obok mnie, chwycił moje obolałe i opuchnięte ręce, uważnie skanując każdy cal mojej skóry. Przerazenie w jego tęczówkach zatańczyło, kiedy ponownie skrzyżował ze mną spojrzenie.

– Nic mi nie jest, to przez trening.

– Aż tak? Nigdy nie miałaś tak mocno poobijanych rąk, Aithne. – Westchnął, przecierając twarz dłońmi. W jego głosie słychać było troskę zmieszaną z niepokojem. – Dlaczego masz tak mocno opuchnięte ręce?

– Bo po głównym treningu miałam jeszcze jeden, dodatkowo. – Wzruszyłam obojętnie ramionami. – Biłam się z O'Kellym. Owen chciał zobaczyć, jak sobie poradzimy.

Harry zacisnął szczęki, wciągając powietrze nosem. Nie lubił, kiedy moją skórę zdobiły siniaki czy zadrapania. Chciał mnie przed tym chronić, jednak bardzo dobrze wiedział, że w naszym małym, chorym świecie nie da rady, i właśnie to czasami go dołowało. Byłam jego oczkiem w głowie.



Oplotłam go ramionami w pasie i przymknęłam powieki, a następnie pogładziłam uspokajająco ręką jego plecy. On jednak mnie nie objął, ale wiedziałam, że mimo to się rozluźnił, bo jego oddech spowolnił.

– Naprawdę nic mi nie jest, Harry – szepnęłam, odsuwając się od niego. Zadarłam głowę i uśmiechnęłam się delikatnie. – Obejrzymy razem *Iron Mana*? – Zrobiłam minę jak kot z bajki, a Harry starał się powstrzymać wpływający na jego twarz uśmiech. – Proszę.

– Nie – powiedział twardo, minął mnie i wyjął popcorn z szafki. Odsunął szufladę, chwycił kilka opakowań Reese’s i rzucił je w moją stronę. – Kto ostatni w salonie, przegrywa.

Zaśmiałam się głośno i biegiem ruszyłam do salonu, wymijając rozbawioną Vivian, która z szerokim uśmiechem nam się przyglądała. W jej oczach można było dostrzec szczęście, kiedy tak na nas patrzyła. Odbiłam się od podłogi i rzuciłam przez oparcie kanapy, zajmując całą jej powierzchnię. Odwróciłam się na plecy i zgarnęłam włosy z twarzy. Mój brat zgromił mnie wściekłym spojrzeniem i przygryzł wewnątrz policzka, by tylko nie rzucić komentarza, w którym oznajmiłby mi, że oszukiwałam. Zawsze to robił.

– Oszukiwałaś – mruknął pod nosem, siadając na fotelu.

Zaśmiałam się cicho, wygodniej usadawiając się na sofie.

– Złość piękności szkodzi, braciszku – rzuciłam, odpakowując Reese’s.

– Dobrze, że tobie już nie ma w czym zaszkodzić.

– Jesteś bezczelny, Harry – powiedziałam oskarżycielsko, a on uśmiechnął się szeroko, marszcząc przy tym swój nos. – B e z c z e l n y.

– Ale i tak mnie kochasz.

\*\*\*

*So we never regret that life's gonna be what we be. So we turn the music up tonight. Let the beat set you free. Give it everything you got. And dance all your worries away. Forget yesterday. This life is a game. And love is the name.*

**Nieznany numer:** Venerdì<sup>3</sup>, 22:00

**Nieznany numer:** 34° 9' 3.041" N

**Nieznany numer:** 118° 15' 18.342" W

Wpatrywałam się w ekran telefonu, uważnie skanując każdą z trzech wiadomości. Muzyka leciała gdzieś w tle. Odsunęłam krzesło i usiadłam przy biurku, chwytając za długopis oraz kartkę. Zapisałam współrzędne widniejące na ekranie i zablokowałam urządzenie.

34° 9' 3.041" N 118° 15' 18.342" W

Westchnęłam cicho, zagryzając końcówkę długopisu, który trzymałam między palcami. Przelotnie zerknęłam na zegarek. Dwudziesta pierwsza. Cholera, miałam pieprzoną godzinę, aby znaleźć się w wyznaczonym miejscu.

Chwyciłam telefon i szybko go odblokowałam. Weszłam w przeglądarkę i wpisałam współrzędne, po czym jęknęłam przeciągle, widząc lokalizację, która mi się wyświetliła. Czemu nie zrobiłam tego od razu? Zgasiłam małą lampkę, schowałam telefon do tylnej kieszeni spodni, złapałam szarą bluzę i wyszłam z pokoju. Zbiegłam po schodach, włożyłam białe tenisówki i zgarnęłam klucze z szafki, po czym rozczesałam włosy i zarzuciłam je na plecy.

– Wrócę późno – krzyknęłam, wychodząc z domu. Zerknęłam na Harry'ego, który chwycił mnie za ramię, przez co się zatrzymałam.

<sup>3</sup> Venerdì – (z wł.) Piątek (przyp. aut.).

– Dokąd idziesz? – spytał, marszcząc brwi. Jego zielone oczy lustrowały moją twarz, stale się czegoś doszukując.

– Dostałam współrzędne miejsca, w którym Benji chce się ze mną spotkać. Chyba Benji, ale spokojnie, nic mi nie będzie – zapewniłam, uśmiechając się uspokajająco.

– Kamizelkę włożyłaś? – zapytał, a ja skinęłam głową.  
– A broń?

Przewróciłam oczami, chwytając za koniec bluzy. Podciągnęłam materiał i odsłoniłam pistolet oraz srebrny sztylet. Blondyn odetchnął z wyraźną ulgą i skinął głową.

– Uważaj na siebie i masz dzwonić, gdyby się coś działo.

– Ty też uważaj, Harry. – Poklepałam go po ramieniu i zbiegłam po schodach.

Zadarłam głowę, spoglądając na niebo spowite gwiazdami. Uśmiechnęłam się, od razu dostrzegając Małą oraz Wielką Niedźwiedzicę. Spojrzałam ostatni raz na brata, który uważnie mi się przyglądał.

– Widzimy się po północy.

Wsiadłam do samochodu, odpaliłam silnik i patrząc w mały monitor, wycofałam tak, aby lepiej było mi wyjechać. Przywitałam się z kilkoma ochroniarzami pilnującymi bramy i opuściłam teren naszej posesji. Dookoła panował mrok, ponieważ korony drzew usilnie nie wpuszczały do lasu światła księżyca. Drzewa kołysały się na różne strony, a liście szumiały.

Mocniej zacisnęłam ręce na kierownicy, sprawnie nią manewrując, i skręciłam w jedną z przecznic, uważnie obserwując okolice. Po chodniku na deskach poruszała się grupa nastolatków, która śmiała się tak głośno, że zagłuszała mi piosenkę. Przewróciłam poirytowana oczami i podgłośniłam muzykę, stukając paznokciami w kierownicę.

Skręciłam w lewo, wjeżdżając na N Brand Blvd. Ulica zapelniona była samochodami oraz ludźmi stojącymi pod jednym z klubów nocnych. Zaparkowałam na jednym z wolnych miejsc,

poprawiłam bluzę i wysiadłam z samochodu, po czym zamknęłam go z pilota.

„La Diosa Night Club”.

Odetchnęłam głęboko, kierując się w stronę wejścia. Kolejka była cholernie długa. Podeszłam do dwóch masywnych ochroniarzy, którzy z kpina wymalowaną na twarzy zlustrowali wzrokiem moje ciało. Przewróciłam oczami, wyciągając dowód z tylnej kieszeni. Mężczyźni spojrzeli na siebie porozumiewawczo i rozsunęli się tak, abym mogła przejść. Wystawiłam środkowy palec do osób stojących w kolejce, które coś krzyknęły w moją stronę.

Zarzuciłam włosy do tyłu i pewnym krokiem ruszyłam w głąb budynku, który naprawdę prezentował się bardzo dobrze. Zapach alkoholu mieszający się z wonią potu uderzył w moje nozdrza. Skrzywiłam się z obrzydzeniem, gdy szłam przed siebie. Niebieskie i czerwone światła migotały na zmianę. Zerknęłam na podświetlaną ladę, za którą stał jeden z młodych barmanów. Uśmiechnął się szeroko, krzyżując ze mną spojrzenie. Zmarszczyłam brwi, przyglądając mu się troszkę dłużej, niż to planowałam.

Skądś go kojarzę.

Zmrużyłam powieki i rozejrzałam się po klubie. Na parkiecie roilo się od ocierających się o siebie ludzi. Muzyka grała coraz głośniejsze, a dym unosił się w całym pomieszczeniu. Mój wzrok zatrzymał się na mężczyźnie stojącym pod jedną ze ścian. Patrzył prosto na mnie. Skinął głową, wskazując jasno, że mam iść za nim. Parsknęłam cicho, przeciskając się przez lekko wstawionych ludzi. Dotarłam na korytarz, gdzie muzyka nie grała tak głośno, ale w uszach mi szumiało.

Westchnęłam cicho, wspinając się po ciemnych schodach, które podświetlone były czerwonymi diodami wbudowanymi w stopnie. Światło lekko raziło mnie w oczy, przez co mimo panującego tu półmroku zsunęłam na nos okulary przeciwsłonecz-

ne, które zgarnęłam z samochodu. Przeszliśmy przez ciemny korytarz, w którym nie było słyhać nic poza naszymi oddechami. Serce biło mi jak szalone, kiedy mężczyzna spojrzął na mnie przez ramię i wskazał, że mam wejść do jednego z pomieszczeń. Przekroczyłam próg, a drzwi za mną zostały zatrzaśnięte. Wzdrygnęłam się lekko, zerkając zaniepokojona przez ramię.

Rozejrzałam się po ciemnym pokoju. Czerwone światelka LED połyskiwały przy suficie, tworząc półmrok w pomieszczeniu. Mój wzrok padł na skórzaną sofę, która stała przy oszklonej ścianie. Siedząc na niej, można było patrzeć na tańczących na dole ludzi, którzy upijali się i śmiali. Niektórzy z nich obściskiwali się w kątach, nie będąc świadomi tego, że byli obserwowani. Benji siedział wygodnie na kanapie, sączył bursztynową ciecz ze szklanki i przyglądał się parze, która ewidentnie dobrze bawiła się przy jednej ze ścian. Skrzywiłam się nieznacznie, odrywając od nich wzrok i robiąc krok w przód.

– Usiądź, Aithne – powiedział spokojnie brunet. Jego tęczywki na wskroś mnie przeszły, uważnie skanując każdy cal mojego ciała.

Wzdrygnęłam się z obrzydzeniem.

– Postoję – rzuciłam, opierając się o jedną ze ścian. Splotłam ręce na piersiach, przygryzłam wewnątrz policzka i wbiłam wzrok w starszego mężczyznę.

– Powiedziałem: usiądź – powtórzył dużo ostrzej, wpatrując się wprost w moje oczy.

Nie odwróciłam wzroku, a jedynie uśmiechnęłam się nieznacznie i nadal nie ruszyłam się z miejsca.

– A ja powiedziałam, że postoję. Czegoś nie zrozumiałeś? Mam ci to może przeliterować?

– Pyskata, lubię takie – wymruczał, upijając łyk bursztynowej cieczy. Oblizwał wargi, obdarzając mnie szerokim uśmiechem, a ja spojrzełam na niego z obrzydzeniem, czując, jak żółć staje mi w gardle. – Ale nie po to cię tutaj wezwałem, Aithne.

– Do sedna, nie mam dla ciebie zbyt dużo czasu. – Udałam, że stukam palcem w zegarek na nadgarstku, którego tak naprawdę nie miałam.

Mężczyzna zaśmiał się, nie spuszczać ze mnie wzroku. Jego obrzydliwe niebieskie tęczęwki były przerażające. Wywoływały we mnie bardzo nieprzyjemne uczucie niepokoju, kiedy bezwstydnie przesuwaly się po moim ciele, na dłużej zatrzymując się na moich krągłościach. Wstrzymałam oddech, widząc, jak jego przyrodzenie drgnęło pod materiałem spodni. Odliczyłam w myślach do dziesięciu i przesunęłam palcami po opasce na mojej nodze. Ochroniarz dostrzegł mój ruch i natychmiast wycelował we mnie broń, kładąc palec na spuście.

– Lubię cię. – Benji odłożył szklankę na szklany stół i splótł palce, wygodniej się usadawiając. – Dlatego też chciałbym cię mieć u swojego boku jako współpracowniczkę. Możesz dużo na tym zyskać, Aithne.

– Nie potrzebuję współpracowników, więc niepotrzebnie mnie tutaj ściągałeś – rzuciłam beznamiętnie, walcząc sama ze sobą, by nie zwymiotować na podłogę. Fakt, że się podniecił, patrząc na mnie, przyprawiał mnie o mdłości. – Jeśli to tyle, to do zobaczenia albo i nie. – Odwróciłam się i podeszłam do drzwi.

– Pomogę ci zabić Luke’a – powiedział mężczyzna spokojnie, a ja zatrzymałam się w pół kroku, zerkając na niego przez ramię. – Myślę, że spodoba ci się to, co mam do zaoferowania.

– W takim razie nie myśl. Jeśli będę chciała, to zabiję go sama, nie potrzebuję do tego twojej pieprzonej pomocy – rzuciłam ostro, a jeden z jego ochroniarzy zerknął na niego porozumiewawczo i ponownie wyciągnął w moją stronę broń. – Nawet nie próbuj – warknęłam, wyciągając pistolet.

Przeładowałam broń i pociągnęłam za spust, strzelając prosto w nogę faceta. Upadł na kolana i przycisnął dłonie rany, z której tryskała krew.

– Właśnie dlatego cię lubię. – Benji uśmiechnął się szeroko.  
 – Masz w sobie coś, co sprawia, że potrzebuję cię do własnych interesów. Jesteś młoda, seksowną kobietą, która ma naprawdę wiele doświadczenia w tym świecie.

– A Luke? On też głupi nie jest – powiedziałam obojętnie, wpatrując się w jego przerażająco spokojną twarz. – Poradzi sobie, może.

– I tutaj mamy problem, Aithne.

Wzdrygnęłam się, słysząc swoje imię z jego ust. Wypowiedział je tak... no nie wiem... obrzydliwie.

– Luke ma do mnie złowrogie nastawienie i właśnie dlatego chcę go zabić. Ten chłopak ma ostro najebane w głowie i nieco krzyżuje mi plany.

*Co za ironia, a ja niby nie mam?*

– I właśnie ja mam ci w tym pomóc? – zapytałam, a Benji upił łyk whisky i skinął głową. – Dlaczego?

– Po prostu wszyscy za wszelką cenę chcą się go pozbyć. Sam również tego pragnę, a ty mi w tym pomożesz – powiedział z uznaniem, nakazując ruchem dłoni, abym podeszła bliżej.

Zaśmiałam się z ironią, kręcąc głową. Brunet przyglądał mi się z niebezpiecznym błyskiem w oczach. Chwycił się za krocze i poprawił spodnie, ale pomimo to nawet na sekundę nie pozwolił sobie spuścić ze mnie wzroku.

– Przecież ty też chcesz jego śmierci, Aithne.

– Może i chcę, ale nie będę współpracować z tak obrzydliwą kreaturą, jaką jesteś ty – powiedziałam, przykładając dłoń do ust i hamując się przed zwymiotowaniem.

Czy chciałam śmierci Luke'a? Właściwie to sama tego nie wiedziałam. Chciałam zrobić mu krzywdę, ale nie teraz. Fakt, że O'Kelly się ode mnie uzależnił, napawał mnie satysfakcją i nakręcał do dalszego brnięcia w naszą małą gierkę.

– Widzę to w twoich oczach. – Benji zaśmiał się perliście, a z jego ust wyleciał biały dym, który mienił się w czerwonym świetle.

Przewróciłam oczami, a następnie strzeliłam prosto w głowę rannego już faceta. Benji wzdrygnął się, patrząc na mnie ze zdziwieniem. Obojętnie wzruszyłam ramionami i otworzyłam drzwi.

– Przemyśl to, Aithne – poprosił, a ja zerknęłam na niego przez ramię, po raz kolejny obdarzając pełnym obrzydzenia spojrzeniem.

– Nie, dzięki.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i schowałam broń za pasek spodni. Ruszyłam ciemnym korytarzem, oddychając ciężko. Zbiegłam po schodach, od razu kierując się do wyjścia. Prze-cisnęłam się przez tańczących ludzi i wypadłam na zewnątrz. Zachłysnęłam się świeżym powietrzem i rozejrzałam po ulicy. Pełno ludzi nadal stało w kolejce.

Skinęłam głową do ochroniarzy i pośpiesznie ruszyłam do samochodu. Czarny range rover stał na jednym z zatłoczonych parkingów. Zająłam miejsce kierowcy i oparłam głowę na kierownicy. Moje serce waliło jak szalone, ale oddech był miarowy.

Musiałam jak najszybciej opuścić to miejsce. Jechałam pustymi ulicami Glendale. Dziwne. Zawsze w piątki te ulice były zapełnione, szczególnie w nocy, kiedy ludzie jechali lub szli się bawić w klubie.

Zaparkowałam pod kamienicą i wysiadałam z samochodu. Teraz wyglądała dużo bardziej przerażająco niż ostatnim razem, kiedy tu byłam. Pełna niepokoju weszłam do klatki schodowej i zapaliłam światło. Wspięłam się szybko po schodach, aby znaleźć odpowiednie mieszkanie. Zastanawiałam się, czy aby na pewno to jest dobry pomysł. Nie znałam go, a jednak czułam jakieś zobowiązanie, aby sprawdzić, czy wszystko jest okej.

Stanęłam przed drzwiami z ciemnego drewna.

*Możesz się jeszcze wycofać, Aithne.*

Zastanawiałam się, czy to dobry pomysł. Czy to, co zrobię, nie wyjdzie tak sztywno i niezręcznie. Po namyśle wzięłam głę-



boki wdech i kilka razy zapukałam w drzwi. Spuściłam wzrok na swoje nogi, czekając, aż ktoś raczy otworzyć. Pierwsza minuta, druga minuta i nic. Odwróciłam się z zamiarem odejścia, jednak usłyszałam przekręcający się w zamku klucz. Zwróciłam się ponownie w stronę mieszkania i podniosłam wzrok, aby po chwili zobaczyć bruneta. Wyglądał strasznie. Miał na sobie jedynie szare dresy, które odsłaniały jego kości biodrowe, jego ręce były lekko opuchnięte, a oczy czerwone ze zmęczenia. Miał rozciętą wargę, a tors zdobiło kilka pojedynczych siniaków. Okropieństwo.

Chłopak patrzył na mnie przenikliwie, nie wyrażając żadnych emocji. Wyglądał tak obojętnie.

– Będziesz tak stać i się gapić czy powiesz mi, co tutaj robisz o pierwszej w nocy? – zapytał ochryple.

Wzdrygnęłam się na brzmienie jego głosu. Przetarłam oczy dłońmi, aby choć trochę ocucić się z letargu, który mną zawładnął.

– Smith? – ponaglił.

– Co? A tak, byłam u Johnsona – poinformowałam, a w jego oczach błysnęła złość. Kąciki moich ust drgnęły ku górze na jego reakcję. – Złożył mi zajebiste kuszącą propozycję.

– To znaczy?

– To znaczy, że muszę cię zabić, O’Kelly – wyszeptałam, wyciągając srebrny sztylet.

\*\*\*

Ze znużeniem wpatrywałam się w kartkę, po której bazgrałam od dobrych dwudziestu minut. Oparłam głowę na dłoń, a w ręce trzymałam długopis, którym jeździłam po zarysowanym papierze. W pewnym momencie wzdrygnęłam się, słysząc swoje imię.

– Aithne.

Zerknęłam na nauczyciela, który podobnie jak reszta uczniów wpatrywał się we mnie. Odłożyłam długopis i przełknęłam nerwowo ślinę.

– Kim był Ted Bundy?

– Poważnie? – Parsknęłam rozbawiona, ale Jayden z surowym wyrazem twarzy nie wydawał się żartować. Przewróciłam oczami, wygodniej usadawiając się na drewnianym krześle. – Był seryjnym mordercą. Jednym z najkrwawszych w Ameryce i właściwie to Theodore Robert Bundy, a nie Ted. – Wzruszyłam ramionami, ze znużeniem patrząc przed siebie, i kręciłam długopisem między palcami. – Z tego, co mi wiadomo, zabijał głównie młode kobiety, używając do tego tępych narzędzi, czasami zdarzyło mu się zacisnąć palce na ich szyi, aby je udusić – dodałam, a cała klasa parsknęła cichym śmiechem, jednak kiedy nauczyciel posłał im srogie spojrzenie, natychmiast się uspokoili. – Cóż, kto wie, może akurat te panienki kręciło podduszanie.

– Skończ żartować – rzucił ostro, siadając za biurkiem, a ja uśmiechnęłam się ironicznie, ponieważ Jayden i tak nie mógł mi nic zrobić. – Kontynuuj, ale bez żartów.

– Ależ ja mówię całkowicie poważnie, proszę pana. – Ostatnie dwa słowa wypowiedziałam dość dwuznacznie i kokieteryjnie, przez co jego jabłko Adama zadrżało, kiedy przełknął ślinę. – Coś nie tak?

– Nie, możesz mówić dalej.

Kręciłam go i bardzo dobrze o tym wiedziałam.

– Dziękuję za pozwolenie, proszę pana – powiedziałam, uśmiechając się niewinnie, a klasa ponownie się zaśmiała, patrząc na nauczyciela z rozbawieniem. – Przed morderstwem wykorzystywał swoje ofiary seksualnie, ale nie robił tego zawsze. – Westchnęłam, podpierając głowę na rękach. – O! Dopuszczał się nawet nekrofilii – rzuciłam. – Przyznał się do trzydziestu morderstw, jednakże prawdziwa liczba nie jest znana. – Wzruszyłam niedbale ramionami, a szatyn i uczniowie przyglądali mi

się w milczeniu. – Cóż, udało mu się uciec dwa razy z więzienia, co świadczy o cholernej nieuwadze funkcjonariuszy w tamtych czasach, chociaż w tych też.

– Co masz na myśli? – zapytał nauczyciel, marszcząc brwi.

– To, że nasza lekcja właśnie dobiegła końca – powiedziałam, słysząc dzwonek, który poinformował nas o zakończeniu zajęć.

Wszyscy pospiesznie spakowali swoje podręczniki i biegiem wyszli z klasy, kierując się do swoich samochodów. Kąciki moich ust drgnęły, kiedy zauważyłam, że Jayden przyglądał mi się z uwagą. Schowałam książki do plecaka i podeszłam do drzwi.

– Pamiętaj, że o osiemnastej masz zjawić się u moich rodziców – rzuciłam, spoglądając na mężczyznę przez ramię, i wyszłam z klasy.

Korytarz był niemalże pusty. Przeszłam wzdłuż szafek i pchnęłam mosiężne drzwi prowadzące na dwór. Wsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne i rozejrzałam się po parkingu pełnym ludzi. Wszyscy byli zafascynowani jakimś facetem na motocyklu. Przewróciłam oczami, bo ich fascynacja była zabawna. Wzrokiem błądziłam po terenie, szukając Thomasa, który powinien już po mnie przyjechać.

Skrzywiłam się, słysząc pisk jakiejś dziewczyny. Zerknęłam w tamtym kierunku. Moim oczom ukazała się Mia, która z szerokim uśmiechem na twarzy zarzucała ręce na szyję chłopaka, którym wszyscy się zachwycali. W moim żołądku skręciło się coś nieprzyjemnie, kiedy ściągnął kask i spojrzał wprost na mnie.

*Błagam, nie.*

Brunet uśmiechnął się cynicznie, odsuwając od siebie pierwszoklasistkę, która tupnęła nogą jak małe dziecko i prychnęła, z oburzeniem krzyżując ręce na piersi.

O'Kelly zszedł z motoru i powolnym krokiem ruszył w moją stronę. Spojrzenia wszystkich obecnych na parkingu zwróciły się na mnie. Brunet zatrzymał się przede mną, ściągając mi okulary z oczu, a ja patrzyłam na niego z pogardą. Nachylił się w moją

stronę tak, aby nasze twarze znalazły się na tej samej wysokości. Usta chłopaka były tak blisko moich, że jego oddech rozbijał się na moich wargach.

– Czy ty masz obsesję na moim punkcie, O’Kelly? – zapytałam, kładąc ręce na jego ramionach, aby go lekko od siebie odsunąć. – Przyznaj się, że coś cię do mnie ciągnie.

– Dokładnie tak, Smith – powiedział, uśmiechając się cynicznie.

Słyszałam szepty innych uczniów, którzy przyglądali nam się z zaciekawieniem. Dłonie Luke’a znalazły się na moich biodrach.

– A teraz przez moją obsesję pozwolę sobie ciebie porwać.

– Chcesz się w Greya pobawić? – Parsknęłam kpiąco, widząc jego postawę. – Jeśli myślisz, że będę ci posłuszna w jakikolwiek sposób, to się mylisz, O’Kelly.

– Ależ ty jesteś wkurwiająca. – Wyprostował się, jakby dostał właśnie z liścia w policzek.

Uśmiechnęłam się sarkastycznie, zerkając na ludzi, którzy nadal nam się przyglądali. Wystawiłam w ich stronę środkowy palec i uraczyłam niezwykle chłodnym uśmiechem.

– Chodź, pokażę ci coś.

– Tak łatwo porwać się nie dam. Musisz się postarać, O’Kelly.

Westchnął zirytowany, a następnie położył dłonie na moich biodrach i zwinnym ruchem przerzucił mnie sobie przez ramię. Pisnęłam zaskoczona, chwytając się jego bluzy. Moje palce boleśnie zacisnęły się na czarnym materiale, a wściekłość zalała mnie potężną falą. Czułam, że moje paznokcie wbiły się w jego skórę przez materiał, przez co przeszedł go dreszcz. Luke postawił mnie przed motocyklem i z zadowoleniem cofnął się o krok. Wyglądał na dumnego z siebie, kiedy z mordem w oczach mu się przyglądałam. Po chwili usiadł na motocyklu, rzucając mi przełotne spojrzenie.

– Siadaj – polecił stanowczo, a ja zaśmiałam się kpiąco. – Teraz – dodał ostrzej, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

Skrzywiłam się, wykonując jego polecenie. Objęłam bruneta w pasie i mocno przyległam do jego pleców. Biło od niego ciepło, przez które przeszły mnie ciarki. Chłopak odpalił maszynę, a warkot silnika rozniósł się echem po parkingu.

Mocniej osunęłam się na ciało bruneta, chowając głowę w zagłębieniu jego szyi. Poczułam, jak wciągnął powietrze. Uśmiechnęłam się, co mógł wyczuć na rozpalonej skórze. Chłopak skręcił gwałtownie w jedną z uliczek, a ja zacisnęłam mocno powieki i ciasniej oplotłam go rękami w pasie. Nie za bardzo chciałam patrzeć na własną śmierć.

Zerknęłam w lusterko i dostrzegłam, z jaką uwagą Luke obserwował drogę, po której się poruszaliśmy. Pisnęłam przerażona, kiedy mocno zahamował. Ponownie zerknęłam w lusterko, a nasze spojrzenia się spotkały. Przez jego tęczówki przebiegł niebezpieczny błysk. Maszyna zawarczała, a my ponownie ruszyliśmy. Sprawnie mijaliśmy kolejne mile kalifornijskich dróg. Wiatr omiatał moją twarz oraz włosy, które rozwiewał na wszystkie strony świata.

Motor ucichł. Spojrzałam na Luke'a, który odwrócił głowę i uważnie mi się przyglądał. Jego cholernie ciemne tęczówki dokładnie skanowały każdy cal mojej twarzy. Zeskoczyłam z motocykla, poprawiając poplątane włosy. Brunet jeszcze raz zlustrował moje ciało, odkładając kask na maszynę.

– Santa Monica, żartujesz sobie? – Założyłam ręce na piersi, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że nie. – Jego głos był ostry i zimny. Chłopak gwałtownym ruchem chwycił moje ramię, boleśnie zaciskając na nim palce. – Kogo zabiłaś tamtej nocy?

– To znaczy? – Zmarszczyłam brwi, próbując wyrwać się z jego uścisku.

– Nie udawaj głupiej. Wiem, że jesteś mądrą dziewczynką, Smith.

Przewróciłam oczami na te słowa. Boże święty, jego humor zmieniał się szybciej niż mi podczas okresu.

– Tydzień po nocy u mnie. W ślepej uliczce obok klubu – wyjaśnił.

– Och, wtedy... – westchnęłam, udając, że intensywnie nad czymś myślę. – Nie twój interes.

– Czy to był ktoś z ludzi Johnsona?

– Może – powiedziałam, wzruszając niedbale ramionami.

– Wątpię. – Parsknął krótkim śmiechem, przez który przeszły mnie ciarki.

– Skąd ta pewność?

– Bo tam byłem. – Zmierzył mnie wzrokiem. – I widz...

– Nie, nie byłeś i nie widziałeś – wtrąciłam ostro. – Dosłownie nic nie widziałeś.

– Powiedz mi, czym zajmują się twoi rodzice, że wciągnęli cię w takie bagno? – Luke patrzył na mnie przenikliwie, zmniejszając dystans między nami. Pochylił się nade mną, a jego oddech owiał moją twarz. – Mów, Smith.

Rodzice od dziecka mówili mi i Harry'emu, że nigdy nie powinniśmy mówić o ich pracy. Zajmowanie się produkcją i rozprowadzaniem niebezpiecznej broni raczej nie było tematem, którym warto byłoby się chwalić. Moi rodzice byli najbardziej cenieni również z przemytu nielegalnych narkotyków i innych dziwnych substancji, jak i prania brudnych pieniędzy. O tym wszystkim wiedział rząd, ale przez to, że współpracował z moimi rodzicami, byliśmy też najbardziej chronionymi ludźmi w Stanach. Ale dla społeczeństwa Christian i Delilah Smith byli po prostu najlepszymi prawnikami w kraju.

Nic ciekawego.

– Nie twój pieprzony interes – mruknęłam, pochylając się nad nim jeszcze bardziej. Nasze twarze niemal się ze sobą stykały. – Zrozumiałeś? – Moje wargi otarły się o jego.

– Mogłabyś powtórzyć? – wyszeptał, a nasze usta ponownie się dotknęły. – Chyba nie zrozumiałem. – Cichy, zachrypnięty, ale nadal melodyjny głos dotarł do moich uszu, a ciepły oddech chłopaka owiał moją skórę. – Zdecydowanie nie zrozumiałem.

Brunet uśmiechnął się delikatnie i wpił się w moje wargi. Zamknęłam oczy i złapałam jego kark, by przyciągnąć go bliżej. Całowaliśmy się bardzo brutalnie, podgryzając i ssąc swoje wargi. Chłopak wsunął ręce pod moje uda i uniósł mnie, a ja oplotłam go nogami w pasie, aby było mi wygodniej. Wsunęłam palce w jego rozczochrane włosy, ciągnąc za nie lekko, na co spomiędzy jego warg wyrwał się pomruk. Poczułam przyjemne uczucie w dole brzucha.

*Wrogowie z korzyściami.*

Odsunęłam się od niego i patrzyłam mu w oczy. Były całe czarne i płonęły z pożądania. Wyglądał, jakby chciał przedłużyć tę chwilę w nieskończoność, ale czy ja chciałam?

Moje stopy z powrotem zetknęły się z ziemią, a oddech wracał do normy. Rozejrzałam się po okolicy, w której się znajdowaliśmy. Piaszczysta plaża rozciągała się na kilka dobrych kilometrów. Mój wzrok zatrzymał się na drewnianym podeście, na którym znajdowało się koło młyńskie oraz inne atrakcje i oczywiście mnóstwo ludzi.

Ruszyłam w stronę pomostu, a chłopak zrobił to samo, dotrzymując mi kroku. Nie przeszkadzało mi jego towarzystwo, dopóki nie miał zamiaru się odezwać. Weszliśmy na drewniane płyty i niemal od razu przeszliśmy przez całą powierzchnię. Usiadłam na krawędzi pomostu, przez co moje stopy stykały się z wodą. Nie była zimna, ale ciepła też nie. Była dość przyjemna, jeśli można tak powiedzieć. Pierwsze gwiazdy odbijały się w tafli wody, co tworzyło miły, spokojny klimat. Uwielbiałam takie miejsca. Można było uciec od wszystkiego, oczyścić swój umysł i przede wszystkim się odprężyć.

– Wiesz, że mam ogromną ochotę wrzucić cię do tej wody?  
– zapytał spokojnie Luke.

Odwrociłam się do chłopaka, który wpatrywał się w punkt przed sobą. Promienie zachodzącego słońca idealnie padały na jego twarz, przez co mogłam dostrzec jego idealnie zarysowaną szczękę.

– Cholera, a liczyłam na jakieś przyjemniejsze atrakcje – powiedziałam, ciągle się w niego wpatrując. – Zawodzisz mnie, O’Kelly.

– Na przyjemności przyjdzie pora. – Spojrzał na mnie i uśmiechnął się delikatnie. – Jak się nie odzywasz, to jesteś całkiem znośna – dodał, a ja posłałam mu złowrogie spojrzenie, przez co się zaśmiał. To był tak przyjemny dźwięk dla uszu. Bez nuty kpiny czy cynizmu. Szczery śmiech Luke’a. – Poważnie.

– A ty nie jesteś tak irytujący jak zazwyczaj – skwitowałam ironicznie.

– Mogę coś zrobić?

Przybliżył się do mnie, a dłoń położył na dole moich pleców. Zmierzyłam go wzrokiem, po czym trochę się odsunęłam, jednak na marne. Brunet, nie ściągając swojej dłoni, przybliżył się niebezpiecznie.

– Chyba cię Bóg opuścił. Jeśli wydaje ci się, że pozwolę ci cokolwiek zrobić, to się, kurwa, my...

Brunet pchnął mnie do przodu, a ja w ostatniej chwili zaciśnęłam powieki. Letnia woda pochłonęła moje ciało, a ubrania robiły się cięższe. Wynurzyłam się spod tafli wody i przetarłam twarz dłońmi. Na sto procent wyglądałam jak panda przez tusz do rzęs rozmazany na mojej twarzy.

*Cholera, mój telefon!*

Sięgnęłam do tylnej kieszeni, jednak już go tam nie było. Jak miałam znaleźć go w tej wodzie? Nawet nie dosięgałam dna, aby chociaż stopą poszukać. Spojrzałam na chłopaka, który zwiijał się ze śmiechu.



*Czy on trzyma w ręce mój telefon?*

– Ty chory kretynie! – krzyknęłam zbulwersowana. – Myślałam, że go zgubiłam. – Ponownie zanurzyłam się pod powierzchnią wody i zbliżyłam do drewnianej belki. Luke nie mógł mnie zauważyć, a ja za nic nie chciałam zdradzić, gdzie dokładnie jestem.

– Smith! – zawołał, gdy minęło kilka minut, po czym wstał i zrobił parę kroków. – Dobra, Smith, to nie jest zabawne – powiedział zdenerwowany.

*Och, nie jest zabawne? Moim zdaniem jest i to bardzo.*

– O’Kelly! – krzyknęłam najbardziej dramatycznie i przerażająco, jak umiałam. – W tej wodzie coś jest – dodałam, a głośny szloch wydobył się z moich ust.

Usłyszałam głośny plusk, co oznaczało jedno – ten kretyn wskoczył do wody. Wypląnąłam spod pomostu i podpląnąłam do bruneta, który właśnie wynurzał się na powierzchnię. Spojrzałam na jego wystraszoną twarz, a następnie wybuchłam głośnym, niekontrolowanym śmiechem. Chłopak spojrzał na mnie ze złością, ale pomimo tego ja nadal się śmiałam. Wyglądałam pewnie jak debilka z rozmazanym makijażem i śmiejąc się jak opętana.

Bawiło mnie to. Naprawdę bawiło mnie to, że chłopak, który mnie nie zna, po prostu wystraszył się tego, że coś mi się mogło stać. Niby i był straszny o trzy lata, ale panikował jak dziecko.

Kąciki ust bruneta drgnęły, a po chwili na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Przeróżający uśmiech. Jak z horroru. Zakryłam usta dłonią, aby choć trochę się opanować. Zaczęłam się bać, a woda, która dotąd była przyjemna, nagle zrobiła się lodowata. To było w cholereę dziwne.

*Czy to czas na ucieczkę? Tak. Zdecydowanie tak!*

Odwróciłam się tyłem do chłopaka i niemal od razu zaczęłam płynąć w stronę brzegu. Do plaży nie miałam daleko, ale nawet tak niewielki dystans wydawał się nie do pokonania. Poczułam

dwie silne dłonie na moich biodrach i zanim zdążyłam zareagować, było już za późno. Luke pchnął mnie w dół, przez co znów znalazłam się pod taflą wody. Trzymał mnie tak parę sekund, po czym najzwyczajniej w świecie pomógł mi się wynurzyć i zaczął się śmiać. Zachłysnęłam się powietrzem i zaczęłam kaszleć.

– Trzeba było udawać, że coś ci się dzieje? – zapytał szeptem, odwracając mnie w swoją stronę.

Byłam zdenerwowana. Dosłownie sekundy dzieliły mnie od wybuchu złości, co nigdy nie skończyłoby się dobrze. Gdybym miała w żyłach choć trochę alkoholu, zapewne bym się nie powstrzymała. Chłopak rozbawiony całą sytuacją przyglądał mi się w ciszy, a ja miałam ochotę przywalić mu w ten głupi ryj.

– I co się szczerzysz, kretynie skretyniały? Zadowolony?

– Nawet nie wiesz jak bardzo – powiedział z nutą cynizmu.

Lekko się wzdrygnęłam, kiedy jego ręce powędrowały pod moje uda. Podniósł mnie, przez co byłam zmuszona opleść się nogami wokół jego pasa.

– Puszczaj mnie, O’Kelly! – Chciałam brzmieć groźnie, ale chyba nie było mi to dane. Byłam przemoczona i zmęczona.

Luke położył jedną rękę na dole moich pleców, drugą zaś oplótł wokół talii, abym nie mogła się wyrwać, i ruszył w stronę brzegu.

– Wcześniej nie narzekałaś – skwitował i uśmiechnął się szeroko. Nie był to szczerzy uśmiech, a raczej taki zarozumiały i pewny siebie. O’Kelly czerpał satysfakcję z tego, że wyprowadzał mnie z równowagi. – No cóż, w każdym razie powinniśmy już wracać – powiedział, odstawiając mnie na piach.

Ubrania przylegały do mojego ciała, przez co poczułam się bardzo niekomfortowo.

– Powinniśmy – mruknęłam cicho, oddychając ciężko.

Chłopak wbiegł na pomost, aby zabrać nasze telefony, a ja, nie czekając na niego, ruszyłam na parking, z którego przyszedliśmy.

Mimo że temperatura była dość wysoka, ja marzłam przez to, że byłam cała przemoczona, a uderzający we mnie wiatr sprawiał, że zaczynałam drzeć. Brunet dogonił mnie, oddając mi przy tym moją własność, ale nie odezwał się ani słowem. Szliśmy w spokoju, patrząc pod nogi i wsłuchując się w fale odbijające się od drewnianych belek.

Wrzuciłam telefon do plecaka, wyjęłam pistolet i wsunęłam go za pasek, a następnie zaraz po O'Kellym usiadłam na motocyklu. Przyłgnęłam do jego pleców, wzdrygając się przez wilgoć naszych ubrań.

*O Boże, będę chora.*

Schowałam głowę w zagłębieniu szyi chłopaka i zacisnęłam powieki. Ruszyliśmy przed siebie, a moim ciałem co jakiś czas wstrząsały nieprzyjemne dreszcze. Gwiazdy mieniły się na bezchmurnym niebie, zaś księżyc oświetlał wszystko dookoła. Byłoby pięknie, gdyby nie fakt, że byłam cała mokra.

Gwałtownie zahamowaliśmy, przez co poderwałam się i zerknęłam w lusterko z przodu. W jego odbiciu widziałam oczy chłopaka, które wyrażały dziwną ekscytację. Ja natomiast byłam przestraszona i bardzo zmęczona, więc po chwili mocniej opłotłam ręce wokół talii bruneta, czekając na to, aż ponownie ruszymy.

Rozejrzałam się po okolicy i dostrzegłam grupę nastolatków pod jednym z klubów. Jakaś para kłóciła się, więc reszta nadstawiła uszu, aby słyszeć wszystko jak najlepiej. Ochroniarze przyglądali się całemu przedstawieniu, a ich spojrzenia były pełne politowania, ale i tak nie zareagowali.

Światło zmieniło się na zielone, więc Luke ruszył z głośnym rykiem. Wszyscy patrzyli na nas, kiedy gnaliśmy ulicami Glendale. Wielu młodych ludzi z zachwytem obserwowało nas, kiedy ich mijaliśmy. Włosy falowały mi na wietrze, a ja czułam się coraz bardziej odrętwiała.

Napawałam się widokiem jeziora, które mijaliśmy. Podziwiałam tafelę wody, która odbijała światło księżyca. Kochałam takie krajobrazy. Były cholernie niezwykle. Ponownie zerknęłam w lusterko, przyłapując bruneta na tym, że zamiast patrzeć przed siebie, wpatrywał się w moje odbicie. Uniosłam brwi, a on tylko przewrócił oczami i dodał gazu.

Chłopak skręcił w leśną drogę, która prowadziła do mojego domu. Gałęzie łamały się pod ciężarem motocykla, a drzewa szumiały, kołysząc się raz w lewo, raz w prawo. Pomachałam do zdziwionych ochroniarzy, którzy opuścili broń, widząc moją twarz. Wydawali się zdezorientowani, jednak bez słów wpuścili nas na teren posesji. Właściwie to O'Kelly był tutaj pierwszy raz bez jakichś swoich podchodów czy innych chorych akcji.

Zeskoczyłam z motocykla, zarzuciłam plecak na ramię i przeczesalam palcami mokre włosy. Luke spuścił wzrok na swoje palce, zaciskające je na kierownicy. Były smukłe i długie, a na jednym z nich błyszczał srebrny sygnet. Zmrużyłam powieki, by dokładniej mu się przyjrzeć.

*Wydaje mi się, że już go kiedyś widziałam.*

Wciągnęłam powietrze przez nos, odchylając głowę do tyłu, po czym przymknęłam na sekundę powieki i wsłuchiwałam w oddech chłopaka i szum drzew. Tę chwilę przerwał trzask gałęzi, który rozniósł się echem po posesji. Odruchowo wyjęłam broń zza paska spodni i rozejrzałam się po lesie, robiąc kilka kroków w tył. O'Kelly zszedł z motocykla i stanął przede mną. Przewrócił oczami, chwytając go za ramię, a on zerknął na mnie niepewnie. Skinęłam tylko głową, dając mu do zrozumienia, że ma ruszyć do przodu. Zrobił to od razu. Wstrzymałam oddech, ponownie słysząc trzask. Zrzuciłam plecak na ziemię, minęłam Luke'a i zeszałam z leśnej drogi prowadzącej do mojego domu. Schowałam się za jednym z drzew i obserwowałam miejsce, z którego wcześniej dochodził dźwięk łamania gałęzi. Poczułam obecność Luke'a za sobą. Jego tors stykał się z moimi plecami,

a palce zacisnęły się na moich biodrach, kiedy wychylił się z za drzewa, aby spojrzeć w to samo miejsce. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy chłopak mocnym szarpnięciem odwrócił się w moją stronę i pochylił tak, że nasze usta niemal się stykały. Po chwili przyłożył palec wskazujący do swoich warg, pokazując mi, że powinnam siedzieć cicho. Wyrwał mi pistolet i przyłożył do mojej głowy. Zmarszczyłam brwi, zauważając niebezpieczny błysk w jego oczach. Ponownie odwrócił mnie tyłem do siebie i przyłożył jedną dłoń do moich ust, a w drugiej nadal trzymał pistolet tuż przy mojej skroni. Pchnął mnie lekko w ciemność, która panowała w lesie. Dostrzegłam jakąś postać, która szła w naszym kierunku. O'Kelly cały czas dociskał broń do mojej skóry, kolaniem pchając w głąb lasu. Miałam cholerny mętlik w głowie.

Zmrużyłam powieki, przyglądając się barczystemu mężczyźnie, który zatrzymał się kilka stóp przed nami. Jego kark i dłonie pokrywały tatuaże, a do tego był łysy, przez co dosłownie wyglądał jak te wszystkie goryle z filmów. Wzdrygnęłam się, widząc, jak skanuje moje ciało lubieżnym wzrokiem. Przejechał językiem po dolnej wardze i splótł swoje palce. Chwilę później spojrzał na chłopaka, który stał za mną, i skinął do niego głową, jednak O'Kelly nawet nie drgnął. Cały czas trzymał pistolet przy mojej głowie.

– Benji cię pochwali, młody – wychrypiał mężczyzna, robiąc krok w naszą stronę, a liście szeleściły pod jego butami. Uśmiechnął się przerażająco i chwycił mój podbródek, przez co zacisnęłam zęby i czułam, jak krew wrzała w moich żyłach. – Spisałeś się, O'Kelly.

*A miał być taki miły dzień.*

Luke nie odpowiedział i pchnął mnie tak, że wpadłam na barczystego mężczyznę. Ten zaśmiał się cicho, a następnie cofnął o krok. Położył ręce na moich ramionach i pociągnął w dół, sprawiając, że wylądowałam przed nim na kolanach. Słyszałam

dźwięk odbezpieczenia pistoletu. Wciągnęłam powietrze, ponownie czując ręce faceta na swojej twarzy. Odchylił moją głowę i patrzył na mnie z pożądaniem. Żółć stanęła mi w gardle, a chwilę później dźwięk uderzenia rozniósł się po lesie.

– Ty skurwysynie, miałaś jej nie dotykać! – warknął O’Kelly, robiąc krok w naszą stronę.

Czułam ostry ból przeszywający mój policzek. Podniosłam się z ziemi i rzuciłam na faceta, od razu wymierzając prawego sierpowego. Zatoczył się do tyłu, jednak szybko złapał równowagę i przyjął pozycję obronną. Odwróciłam się w stronę Luke’a, który teraz wpatrywał się we mnie ze złością, a krew wrzała w moich żyłach. Wyrwałam mu pistolet, a następnie z łokcia przywaliłam w twarz, przez co krew natychmiast wypłynęła z jego nosa. Wymierzyłam kolejny cios, tym razem w brzuch. Luke wciągnął gwałtownie powietrze, patrząc na mnie z nienawiścią. Uśmiechnęłam się kpiąco, widząc, jak pochyła się, aby chwycić się za obolałe miejsce.

*Zły ruch, O’Kelly. Bardzo zły ruch.*

Uniosłam kolano, ponownie uderzyłam go w twarz i odwróciłam się, słysząc za sobą szelest. Człowiek Johnsona z zaciętą miną szedł w moją stronę. Pokręciłam głowę, położyłam palec na spuszczeniu, wymierzyłam broń w kolano mężczyzny i je przestrzeliłam. Facet przeklinał siarczyście, łapiąc się za ranę, a ja odetchnęłam cicho, a następnie ponownie strzeliłam w jego stronę, trafiając w drugie kolano. Upadł na ziemię, wyjąc z bólu. Zrobiłam kilka kroków i zatrzymałam się przed mężczyzną, mocniej zaciskając palce na broni. Przykucnęłam przed nim, sprawiając, że nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Uderzyłeś nie tę osobę, co trzeba – powiedziałam spokojnie, nie spuszczać z niego wzroku, a na jego twarzy malowało się coś dziwnego. – Wiesz, że muszę cię zabić, prawda?

– Moja córka... – wykrztusił z bólem, mocniej ściskając przestrzelone kolano. Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby

i uniósł na mnie zbołały wzrok. – Ona sobie beze mnie nie poradzi.

– Nagle interesuje cię córka? – zapytałam głosem wypranym z jakichkolwiek emocji, po czym parsknęłam kpiąco, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Trzeba było się nią zainteresować przed tym, jak postanowiłeś wejść na mój teren i mnie zaatakować, w dodatku współpracując z Johnsonem.

– Proszę – wyszeptał.

Kąciki moich ust, ponownie drgnęły. Uniósłam rękę, wycelowałam broń w sam środek jego głowy, a następnie pociągnęłam za spust. Krew rozbryznięta się na moje ubrania, a dźwięk strzału zmieszał się z szumem drzew. Odwróciłam się w stronę Luke'a, który wpatrywał się we mnie z uwagą. Śledził każdy mój ruch, kiedy powolnym krokiem się do niego zbliżałam. Przyłożyłam pistolet do jego klatki piersiowej i położyłam palec na spuście, patrząc wprost w oczy bruneta.

– Co to miało, kurwa, znaczyć? – zapytałam, mocniej dociskając broń do jego torsu.

– Chryste, nie unosi się tak – rzucił, robiąc krok w tył, po czym ruszył w stronę swojego motocykla. – Jeśli Benji będzie chciał się z tobą skontaktować, to mi powiedz – zażądał i nawet na mnie nie spojrzął.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – powiedziałam ostro, idąc za nim. – Patrz na mnie, kiedy do ciebie, kurwa, mówię!

Brunet zatrzymał się w pół kroku, powoli odwrócił się w moją stronę i patrzył na mnie z tym typowym dla siebie, cynicznym uśmiezkiem. Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Schowałam broń za pasek, podeszłam do niego, a następnie pchnęłam, przez co zatoczył się lekko do tyłu. Zaśmiał się cicho, jakby bawiła go ta sytuacja. Mi do śmiechu, kurwa, nie było.

Luke położył ręce na moich biodrach i zwinnym ruchem posadził mnie na motorze. Rozsunął moje uda i ulokował się między

nimi, zmniejszając między nami dystans. Zadarłam głowę i spojrzałam w jego ciemne tęczęwki.

– Zabiję cię, O’Kelly – wyszeptałam, kładąc palec wskazujący na jego klatce piersiowej.

Kąciki jego ust drgnęły ku górze, a jabłko Adama zadrżało.

– A ja ci na to pozwolę, Smith. – Pochylił się i skupił wzrok na moich ustach.

*Nie ma takiej opcji.*

Przyłożyłam dłoń do jego warg.

– Wytlumacz mi, co to, kurwa, było – warknęłam, odpychając go od siebie. Zeskoczyłam z motocykla i podeszłam do swojego plecaka. Podniosłam go z ziemi i zarzuciłam na ramię, odwracając się w stronę chłopaka. – Nie denerwuj mnie, O’Kelly. Mów, o co tutaj chodzi.

– Piątek. Trzecia w nocy. Moje mieszkanie – powiedział obojętnie.

Wróciłam myślami do momentu, w którym po spotkaniu z Johnsonem znalazłam się w mieszkaniu Luke’a, grożąc mu sztyletem. Zaciśnęłam usta w wąską linię, przypominając sobie, że przecież tamtej nocy trochę mnie poniosło i przejechałam ostrzem po jego torsie, sprawiając mu niesamowity ból.

– Wychodzę na prowadzenie, Smith.

– Działasz mi na nerwy, wiesz? – zapytałam, robiąc krok w jego stronę. Położyłam drżący palec na jego torsie, a brunet zjechał wzrokiem na moją trzęsącą się z zimna dłoń. – Ale to ja wygram całą grę.

– Ta twoja pewność siebie kiedyś cię zgubi – wychrypiał, cofając się, a moja ręka opadła wzdłuż ciała. Luke chwycił kask, a żyły na jego dłoniach mocno się zarysowały, na widok czego przełknęłam ślinę. – Ale lubię to w tobie. Podoba mi się to, że tak bardzo wierzysz, że uda ci się ze mną wygrać.



– Właściwie... już wygrałam. – Kąciki moich ust wygięły się w uśmiešku. Widziałam, jak Luke z trudem przełykał ślinę, tęczówki mu pociemniały, a szczęki się zacisnęły.

*Luke O'Kelly zdawał sobie sprawę z tego, że się uzależniał. Wiedział, że przegrywał, bo nawet sam diabeł posiada słabości i właśnie tym byłam. Jego słabością.*

– Jesteś na straconej pozycji, Luke.